

Głaskanie wzdętych brzusków

24 października 2011

Polska udaje, że walczy ze światowym ubóstwem. Oszustwo ukrywane jest w twórczej statystyce.

Z okazji przewodzenia Unii Europejskiej Rzeczpospolita postanowiła pokazać się światu jako szczodroblivy dawca. W tym celu zorganizowała międzynarodową konferencję na temat strategii pomocy dla głodującej Afryki. Jak bywa przy takich wzniosłych okazjach, uczestnicy przyjęli rekomendację wzywającą parlamenty i rządy Unii do niesienia pomocy humanitarnej potrzebującym na Czarnym Kontynencie, a retorycznym popisom polityków nie było końca. Wśród nich szczególnie błysnął Krzysztof Stanowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP, który wyraził się następująco: Od 2004 r. polska pomoc podwoiła się. Większość tej pomocy jest kierowana kanałami wielostronnymi, około 25 proc. to pomoc bilateralna. (?) Solidarność znaczy, że czyjś los jest nie mniej ważny niż twój los albo los twojej rodziny (?). Dziś 79 procent społeczeństwa popiera idee polskiej pomocy dla tych, którzy są w potrzebie poza granicami kraju. Minister zakomunikował zatem międzynarodowej publice, że

Polska, jak przystało na ojczyznę „Solidarności”, współczuje głodnym i pozbawionym bieżącej wody analfabetom i robi wszystko, by ich los uczynić lżejszym. W takie gadki nie wierzą nawet mieszkańcy Czarnego Łądu.

O przedstawicielach polskich organizacji pozarządowych nie wspominając.

Polska bowiem jako jeden z nielicznych krajów europejskich wciąż nie ma ustawy ściśle określającej zasady pomocy rozwojowej dla innych nacji. Jest tak, mimo że organizacje pozarządowe od 8 lat usilnie zabiegają o taki akt prawny. Tymczasem dopiero kilka tygodni temu rządowy projekt ustawy

trafił do Sejmu. Szanse na jego rozpatrzenie przez szykujących się do wyborów posłów są mikre, a parlamentarzyści następnej kadencji zazwyczaj zapominają o spadku legislacyjnym zostawionym przez poprzedników. Na dodatek projekt ? delikatnie mówiąc ? daleki jest od ideału. Organizacjom pozarządowym zależało, żeby otrzymywały pieniądze na realizację projektów długoletnich. Rząd się na to nie zgodził i forsa ma być dzielona co roku, z promesą na lata następne. Przy tym przewidziano, iż z rządowych obietnic można się wycofać. Planowana ustawa nie wyjaśnia również kwestii finansowania wkładu własnego do projektów unijnych, a na organizacje pozarządowe nakłada obowiązek postępowania zgodnie z prawem o zamówieniach publicznych nawet w wypadku klęsk żywiołowych i wojen domowych. Jeśli więc dojdzie do wybuchu wojny w Gruzji i w kraju tym zapanują głód oraz pragnienie, to np. Polska Akcja Humanitarna będzie mogła pospieszyć z pomocą dopiero po rozpisaniu przetargu mającego na celu wyłonienie najlepszego dostawcy wody mineralnej i chleba.

Pomoc rozwojowa – definiuje nasze MSZ – stanowi odpowiedź ze strony krajów rozwiniętych na problem ubóstwa, z którym w XXI w. boryka się wiele krajów. Polska w sprawie przezwyciężenia tej globalnej luki rozwojowej podpisała stertę dokumentów, m.in.: Traktat o funkcjonowaniu Unii Europejskiej, Deklarację Milenijną, Deklarację paryską w sprawie efektywności pomocy, Europejski Konsensus w sprawie Rozwoju i Agendę Działań z Accry. Lecz swych zobowiązań nie realizuje. W 2010 r. na pomoc rozwojową powinniśmy przeznaczyć minimum 0,17 proc. Dochodu Narodowego Brutto, a wydaliśmy zaledwie 0,09 proc., czyli o ponad 2 mld zł mniej, niż wynosi nasz obowiązek. (Od roku 2015 zobowiązaliśmy się wydawać 0,33 proc. DNB). Mimo to ministerstwo od zagranicy szczyci się ciągłym wzrostem wydatków na ten cel. I w przedstawianych przez siebie statystykach dynamikę tę dokumentuje. Tylko że zgoła co innego wynika z raportów organizacji pozarządowych. Utworzyły one Grupę Roboczą ds. Monitoringu Polskiej Pomocy, która co jakiś czas publikuje niezależne opracowania. W najnowszym czytamy,

że w zestawieniu MSZ nie uwzględniono różnic kursowych, które powodują, że kraje ubogie otrzymały od Polski pomoc o wartości prawie dokładnie takiej samej, jak w latach poprzednich, gdyż beneficjenci wykorzystują środki przekazane w ramach polskiej pomocy przede wszystkim w walutach obcych. Zatem (?) rzeczywista wartość pomocy, którą otrzymały kraje ubogie, pozostała praktycznie na takim samym, niewystarczającym poziomie. (?) Polska nie zdaje egzaminu z odpowiedzialności i solidarności.

Oprócz wysokości kwot przyznanych na pomoc istotna, a może nawet istotniejsza jest skuteczność obdarowywania i jego motywy. Znana w środowisku wolontariuszy jest historia Amerykanów, którzy wysłali do szkoły w Ghanie 40 nowoczesnych wózków inwalidzkich, choć w szkole był zaledwie jeden inwalida. A i tak z wózka nie mógł korzystać, bo został on wyprodukowany z myślą o równiutkich amerykańskich trotuarach, a nie afrykańskich bezdrożach. Teraz najśmieszniejsze: wózki wytworzono w Wietnamie, kraju biednym, korzystającym z pomocy międzynarodowej i dzięki temu dysponującym tanią siłą roboczą. To esencja pomocy rozwojowej i idei międzynarodowej solidarności – często sprowadza się ona właśnie do odpajkowania kwot z budżetu przewidzianego na uspokojenie sumienia, a jej realna wartość jest bliska zera. Niestety od tego rodzaju zagrywek nie stroni również kolebka „Solidarności?”, czyli Polska.

Od lat jednym z większych beneficjentów polskiej pomocy rozwojowej są Chiny (do roku 2009 były największym odbiorcą tejże pomocy!).

Jak to możliwe, że Chiny, kraj, który mógłby kupić Polskę razem z inwentarzem, korzysta z naszych wszawych pomocowych groszy?

Ano tak, że do wydatków na pomoc rozwojową polski rząd wlicza kwoty związane z mechanizmem zwanym pomocą wiązaną. W skrócie rzecz ujmując, chodzi o to, że z Państwem Środka mamy ujemny

bilans handlowy. Żeby ten stan rzeczy naprawić, nasze Ministerstwo Gospodarki wymyśliło, że jak Chinol będzie chciał coś od nas kupić, to dostanie preferencyjną pożyczkę, a polski sprzedawca specjalne wynagrodzenie zwane grantem. Pomijając fakt, czy wliczanie takich operacji do puli pomocowej jest zasadne, bezsporne jest, że Chiny nie są najbardziej potrzebującym biorcą, bo pewnie Somalii forsa ta przydałaby się bardziej. A mówiąc poważnie, jest to przekręt istotnie zaciemniający obraz naszych wydatków na pomoc rozwojową. Z rządowych statystyk wynika bowiem, że np. w 2009 r. Chińczycy dostali od Polski ponad 31 mln dolarów – 15 razy więcej niż Mołdawia i Wietnam razem wzięte i 5 razy więcej niż Afganistan! Az zaklasyfikowaniem wydatków na rzecz tego ostatniego państwa też są problemy.

Od lat w swych raportach organizacje pozarządowe zwracają bowiem uwagę, że pomoc udzielana Afganistanowi służy budowaniu wizerunku polskich sił zbrojnych, zaś realne potrzeby mieszkańców są na dalszym planie. Wykorzystywanie pokojowego i neutralnego charakteru pomocy humanitarnej i rozwojowej do realizacji celów militarnych stoi w jawnej sprzeczności z zasadami świadczenia pomocy rozwojowej. Żadna instytucja cywilna ani wojskowa nie powinna też dla swoich wewnętrznych celów wykorzystywać przeznaczonych na walkę z ubóstwem publicznych środków finansowych? czytamy w raporcie z 2010 r. Chodzi o to, że forsa wydawana na działania polskiej Grupy Współpracy Cywilno-Wojskowej zaliczana jest w poczet wydatków na pomoc rozwojową, a głównym zadaniem tej grupy jest współpraca z lokalnymi społecznościami w celu budowania pozytywnego wizerunku sił zbrojnych. Polska nie prowadzi wojny w tak ukochanej przez siebie Afryce. I pewnie dlatego wydatki na pomoc dla Czarnego Lądu są mizerne i godne pogardy.

Autor: Maciej Mikołajczyk

Źródło: [„Nie” nr 33/2011](#)